

Sądy przyznają coraz większe odszkodowania

Adwokat, żądając dla swojego klienta odszkodowania, musi za pomocą rzeczowych argumentów uwolnić sędziowską wrażliwość, dzięki której orzekający dostrzeże spoza akt człowieka i jego życiowy problem



EWA MARIA
RADLIŃSKA

ewa.radlinska@infor.pl

Stan faktyczny

Na podstawie umowy z 1997 r. zawartej przez Najwyższą Izbę Kontroli i dom wczasów dziecięcych zorganizowano zimowisko dla dzieci pracowników NIK, podczas którego była możliwa jazda na nartach. Dwunastoletni w tym czasie Adam S. zjechał ze szczytu samodzielnie, nie czekając na opiekuna. Podczas zjazdu przewrócił się i uszkodził oko. W szpitalu wszczepiono mu sztuczną soczewkę, która się jednak nie przyjęła, w efekcie S. jest dziś osobą widzącą na jedno oko. Najpoważniejszym skutkiem wypadku były zmiany w jego psychice. Pojawiły się stany lękowe, agresja, myśli samobójcze. W drugiej klasie liceum S. zrezygnował z dalszej edukacji i nie podjął pracy. Wciąż wymaga psychoterapii. Dom wczasów w chwili zdarzenia był jednostką budżetową wojewody N., a obecnie wojewody M. Adam S. pozwał Skarb Państwa – wojewodę M. i NIK.

Domagał się 500 tys. zł zadośćuczynienia, renty po 1 tys. zł miesięcznie, odszkodowania w wysokości 6217 zł oraz ustalenia odpowiedzialności pozwanego za szkody mogące powstać w przyszłości jako skutek wypadku.

Wyroki sądów I i II instancji

Sąd okręgowy zasądził na rzecz S. kwotę 350 tys. zł, kwotę 6217 zł, rentę w wysokości 1 tys. zł miesięcznie i ustalił odpowiedzialność pozwanego za przyszłe szkody. Skarb Państwa wniósł apelację. Sąd apelacyjny zmienił wyrok i zasądził na rzecz powoda: 250 tys. zł, 6217 zł, rentę po 700 zł miesięcznie i ustalił, że Skarb Państwa będzie ponosił odpowiedzialność za przyszłe szkody na zdrowiu. Orzekł, że wojewoda jako organizator zimowiska nie zapewnił dzieciom właściwej opieki. NIK nie ponosi zaś odpowiedzialności. Sumę 350 tys. zł zadośćuczynienia uznał za rażąco wygórowaną i nieadekwatną do sytuacji gospodarce kraju i przeciętnej stopy życiowej. Adam S. wniósł skargę kasacyjną.

Wyrok Sądu Najwyższego

SN (sygn. akt I CSK 2/12) uchylił częściowo wyrok i zasądził na rzecz powoda 350 tys. zł i rentę po 1 tys. zł miesięcznie. Wskazał, że zgodnie z art. 445 par. 1 k.c. w razie uszkodzenia ciała lub wywołania rozstroju zdrowia sąd może przyznać poszkodowanemu odpowiednią sumę tytułem zadośćuczynienia za krzywdę. W orzecznictwie SN przyjęto zasadę, że poszkodowany powinien otrzymać zawsze pełne zadośćuczynienie. Na ustalenie sumy wpływają czynniki obiektywne, jak: czas trwania oraz intensywność cierpienia fizycznych i psychicznych, nieodwracalność skutków urazu, wiek poszkodowanego, szanse na przyszłość. Za czynniki subiektywne uznane zostały: poczucie nieprzydatności społecznej, beznadziejność życiowa, niemożność

czynnego uczestniczenia w sprawach rodzinnych, konieczność korzystania z pomocy innych w sprawach codziennych. Poziom stopy życiowej społeczeństwa może rzutować na wysokość zadośćuczynienia jedynie uzupełniająco. Decydującym kryterium jest rozmiar krzywdy i ekonomicznie odczuwalna wartość, adekwatna do warunków gospodarki rynkowej. Okoliczności te muszą być rozważane indywidualnie w związku z konkretną osobą i jej sytuacją życiową. Wysokość zadośćuczynienia powinna być odczuwalna dla poszkodowanego i przynosić mu równowagę emocjonalną. SN zauważył, że o wiele trudniej pogodzić się z nieuchronną zmianą trybu życia dziecku niż dorosłemu. Po wypadku stale towarzyszyło mu poczucie braku wiary w siebie i sensu podejmowanych działań. Z tego powodu SN uznał, że do kompensaty krzywdy powoda dojść może przez uzyskanie kwoty 350 tys. zł, która nie może być uznana za rażąco wygórowaną.

KOMENTARZ

Jerzy Naumann
adwokat

Kwoty żądanych odszkodowań powoli ewoluują i są coraz wyższe. Sądy jednak wciąż je miarkują. Jest to jeszcze dziedzictwo PRL-u, kiedy żądanie odszkodowania od Skarbu Państwa było czymś prawie niegodziwym, a sędziowie ulegali oczekiwaniom partii, aby właściwych odszkodowań w ogóle nie zasądzać. Stosowano coś na kształt szantażu emocjonalnego eksploatując zasadę, że na nieszcześciu nie wypada się bogacić. Nadmierną rolę nadawano tej części odszkodowania, która odnosi się do naprawienia szkody bezpośredniej, beznadziejność życiową, niemożność

je i nazbyt restrykcyjnie sądy wymagają detalicznego udowodnienia tej właśnie części żądania. Jednak w wielu sprawach o wiele większe znaczenie ma przecież aspekt zadośćuczynienia za cierpienia i nierzadko dramatyczne przeżycia, które pozostają w pamięci do końca życia. Tak więc szacując kwotę żądania, trzeba skupić się na obydwu składnikach rekompensaty. Należy przedstawić dowody na wszystkie wydatki i inne koszty, które możemy „położyć na stół”, oraz dokonać wnikliwego uzasadnienia tej części pozwu, którą jesteśmy w stanie zaledwie uprawdopodobnić. W części zadośćuczynienia trzeba dokładnie przedstawić elementy składające się na rozmiar doznanej krzywdy. Za pomocą rzeczowych argumentów trzeba uwolnić tę część sędziowskiej wrażliwości, która dostrzeże spoza akt człowieka i jego głęboki życiowy problem.

Jednak nie można przekraczać granicy zdrowego rozsądku, bo gdy strona domagająca się odszkodowania zostanie zakwalifikowana jako naciągacz, to już się z tego podejrzenia nie wykaraska. To, gdzie przebiega granica żądania rozsądnego, a od kiedy staje się ono niedorzeczne, jest sprawą dość płynną i zależy od wielu okoliczności. Jeśli się żąda miliona, tam gdzie realnie jest 50 tys. zł, to można oowych 50 tys. zł nie uzyskać, bo sąd może wymierzyć karę za pazerność. Ten zaś, kto broni się w procesie, musi dowodzić, że przedstawiane przez stronę powodową dowody są niewiarygodne (jeśli jest takie podejrzenie) oraz, że przytaczane argumenty uzasadniające żądanie są naciągane. Czasem może to przybierać postać ważenia ludzkich krzywd, ale trudno. Jedna strona kładzie na szali swoje ciężarki, więc druga szuka wszystkiego, co może tę szalę zrównoważyć. Oczywiście wskazany jest umiar i rozsądek, bo przecież trudno kwestionować ból lub autentyczny ludzki dramat.